

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem ponie-
działków i dni poświątecznych.
Redakcja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracja i Ekspedycja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni
Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na waz-
skich pocztach cesarstwa niemieckiego i
w Austrii marek 5 (zob. Zeitungs Prei-
sliste p. 1887 II Abth. r. 46) w innych kra-
jach: cena poznańska z dołączeniem prze-
syłki.
Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenigów od drobego siedmio-
dziesięciu wiersza. — Reklamy po 30 fen.
od wiersza. — Przekład na język polski
bezpłatnie.

Czwartek, 12 kwietnia 1888.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Bajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 32. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Hrasenstein & Vogler.
w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubec, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 11 kwietnia.

(Kwestya przesilenia ministeryalnego w Niem-
czech. — Dążność i znaczenie stronnictwa jenera-
ła Boulanger'a we Francji. — Wiadomości z Pa-
ryża. — Ciekawy artykuł o Polsce. — Z angielskiej
Izby Gmin. — Zakończenie ekspedycji abis-
yńskiej. — P. Carp w Izbie rumańskiej.)

Lubo według raz na zawsze przyję-
tego systemu zapisujemy tu na tém miej-
scu wszystkie wybitniejsze głosy prasy
zagranicznej, co do ważniejszych polity-
cznych spraw dotyczących się państwa ni-
emieckiego — to przecież wobec pokutu-
jącej kwestyi przesilenia ministeryalnego
w Niemczech nie mamy tutaj w tym kie-
runku nic tak dalece do zaznaczenia. —
Prasa zagraniczna, a zwłaszcza wiedeńska,
o dymisyjnych zamiarach ks. Bismarcka
wyraża się z wielką oględnością, nie
wygłaszając żadnych prawie samo-
istnych zdań i zapartywań — ale „ogranic-
zając się na obiektywnym referowaniu
wszystkiego tego, co niemieckie gazety
jako materiał do drażliwej sprawy po-
dają. To też możemy tu tylko czytelnika
odesłać do specjalnych artykułów pisma
naszego, nie chcąc powtarzać z pism za-
granicznych tego, co na innym miejscu
streszczamy z niemieckich. Wyciekająca
postawa prasy zagranicznej jest zresztą
w chwili obecnej naturalną i zrozumiałą,
a samoistne artykuły ukazały się niezawo-
dnie z chwilą jakąś stanowczą w obecnym
przesileniu.

Świetne zwycięstwa odniesione przez
Boulanger'a i stronników jego w uzupel-
niających wyborach, silnie zaniepokoiły
republikanów a zwłaszcza oportunistów
francuzkich. Prasa umiarkowana kładzie
wprawdzie nacisk na fakt ów niezaprzeczony
— że w Dordogne głównymi popo-
pelnicznymi jenerała byli nie radykalni,
ale bonapartyści; ale okoliczność ta by-
najmniej pocieszającą nie jest dla stron-
nictwa republikańskiego. Przeciwnie —
tém groźniejszym staje się Boulanger'a
obecny porządek rzeczy, że po za nim
stoją wszyscy prawie malkontenci, bez
różnicy przekonań i kolorów politycznych.
Stronnictwo jenerała lubo zupełnie nie-
jednolite, stoi przecież na wspólnym grun-
cie protestu przeciw parlamentaryzmowi,
protestu przeciw spokojnemu dalszemu
rozwojowi państwowych instytucji i stó-
sunków. Osobistwo samego Boulanger'a
na drugim tu w zasadzie pozostaje planie;
korzysta on po prostu z położenia rzeczy
istniejącego i bez jego współdziałania.
Ambitny jenerał przyjmuje głosy jakich-
bądź wyborców — nie jest on bowiem
przedstawicielem żadnej jasno określonej
idei, żadnego programu — ale raczej
tylko uosobieniem coraz to więcej we
Francji nurtujących zakusów przewrotu
za jakąbądź cenę. Zład też pochodzą i
owe zwycięstwa we wyborczych walkach;
chwilowo chodzi tu tylko o legalną walkę
głoszących; w dalszym przebiegu ruch
ten musi jednak niewątpliwie „przejsię po
za wszelkie granice prawne i narazić
Francją na niebezpieczeństwo prawdzi-
wej rewolucji. Z Paryża szczerze dziś
zresztą tylko odbieramy wiadomości. Hr.
Dillon (bonapartyista) poskarżył się u władz
rządowych o to, że bezprawnie publiko-
wanymi zostały depesze, któremi w kwestyi
wyborów porozumiewał się z jenera-
łem Boulangerem. Prasa wczorajsza pa-
ryzka protestuje też przeciw niedyskrecyi
popelnionej tu przez biura telegraficzne.
„Temps“ zaznacza, że postępowanie takie
jest bardzo nieaktowne — ale dzięki
tęj niedyskrecyi do reszty polityczne zachowanie
się Boulanger'a zostało odsłonięciem.
Rząd francuzki w całej tej sprawie
zarządził już śledztwo.

Ambasador niemiecki hr. Münster w
dniu wczorajszym złożył wizytę francuskiemu
ministrowi spraw zagranicznych,
p. Gobletowi. Hr. Münster tegoż sa-
mego dnia wyjechał na czas pewien do
Hanoweru.

Znane pismo miesięczne paryzkie „Re-
vue d'histoire diplomatique“ ogłosiło temi
dniami interesujący artykuł p. t. „L'évo-
lution de la politique française en Orient“
Oto jeden z najciekawszych ustępów po-
mienionego artykułu:
„Ukazanie się rosyjskiego kolosu na
horyzocie Europy początkiem 18 wieku
jest faktem, którego doniosłości dotych-
czas jeszcze w zupełności niepodobna
obliczyć. Oto na widowni europejskiej
pojawiła się Słowiańszczyzna — nie już
jako pierwiastek podrzędny, ale jako
współdziałająca a nawet rozstrzygająca
siła w kombinacjach przyszłości. W tej-
że samej prawie chwili znikają niejako z
karty politycznej dwa potężne niegdyś
wschodnie mocarstwa, t. j. Polska i Tur-

cyja. Niezadługo już może poznają Niem-
cy, jak na tém wyszły — że za cenę ma-
łej części dawniejszych polskich provin-
cyi dopomogły do zadowolenia chciwości
powstałej nad Wolgą — że w skutek
tego rasie słowiańskiej nadały jednolitość
i siłę rozszerzenia się, jakiej nie mogła
pozyskać, dopóki istniała niezależna Pol-
ska. Owa Polska, należąca na mocy
swój cywilizacji, religii i całego duchow-
ego kierunku do państw zachodnich,
stanowiła siłę kompensującą wobec owęj
niezmierniej potęgi, której nacisk już czuć
się daje obecnie. Nadaremnie wielcy pol-
scy mężowie stanu kusili się o połącze-
nie Słowiańszczyzny — zakusy te rozbić
się musiały o katolicyzm i liberalizm Pol-
ski, niedozwalające na owo zlanie się
słowiańskiego świata. Dla tego też przede-
wszystkiem Niemcy ze stanowiska włas-
nego interesu winny były więcej jeszcze
dbać o utrzymanie Polski, aniżeli dziś
dbają o utrzymanie swych granic. Gdyby
Polska nie była istniała, trzeba ją było
nawet wymyślić i stworzyć. Teraz zaś —
po jej upadku — zerwane są groble, a
powódź wzrasta. Nie wiadomo zaś, gdzie
się ona zatrzyma!“

Angielska Izba Gmin na dniu 9 kwie-
tnia 184 przeciw 109 głosom przyjęła w
pierwszem czytaniu bil, na mocy którego
zostaje przyznana rządowa pensya parla-
mentarnemu podsekretarzowi stanu dla
Irlandyi. Następnie zabierał głos sędzi-
wy Gladstone z okoliczności obrad nad
budżetem. Oświadczył on, że chwilowo
jeszcze powstrzyma się z wypowiedzie-
niem zdania swego w kwestyi nowych
podatków. Opozycja prawdopodobnie bę-
dzie zniewolona, aby w sprawie podatku
spadkowego wnieść o równe zupełnie wa-
runki dla ruchomego jak i nieruchomego
dobytku — podczas gdy projekt
prawa przemawia za wyższem opodatko-
waniem majątku ruchomego.

Kancelarz skarbu p. Goschen odpowie-
dział, że rząd w danęj chwili gotowym
się okaże do dyskusji nad tego rodzaju
wnioskiem — że jednak p. Gladstone za-
pomina o wartościowym upadku posiadło-
ści gruntowych. — W dniu wczorajszym
obradowała Izba Gmin w dalszym ciągu
nad wnioskami w sprawie budżetu, które
bez wyjątku zostały zatwierdzone. P. Go-
schen w toku obrad oświadczył, że che-
tnie wysłucha i zbada wszelkie propozy-
cje, dotyczące się opodatkowania zagranic-
nych walorów, lubo projekt rządowy za
najpraktyczniejszy dotąd uważa; co do
podatku od wozów, gotów jest rząd po-
czynić wszelkie możliwe ustępstwa.

W dniu wczorajszym odbyło się w
Londynie dalsze posiedzenie międzynarodowej
konferencji cukrowej. Na prezy-
denta obrano barona Wormsa, na zastę-
pcę jego hr. Kuefsteina. Konferencya
sprawdziła doniesienia rządów europej-
skich, według których zapanować ma za-
sada zniesienia premii od cukru; najbli-
sze posiedzenie odbyć się ma w terminie
nieoznaczonym.

Do Rzymu wysłał jenerał San Mar-
zano przedwczoraj depeszę z Masowy,
stwierdzając fakt, że kacyk Ras Alula
popadł w nielaskę negusa. Na miejsce
jego wstąpił ma Ras Agos. Odwrót
wojsk abisyńskich miał się rozpocząć na
dniu 9 b. m. a pakunki negusa, jako i
dowodów wojsk naprzód już wysłane
zostały do Ady. Niezliczone mnóstwo
krajowców, towarzyszących armii abisyń-
skiej rozeszło się też już na wszelkie
strony kraju.

W Izbie włoskiej postawili wczoraj
deputowani Bonghi (z prawicy) i Deren-
zis (z centrum) interpelacyę, tyczącą się
sprawy afrykańskiej i polityki odnoszącej
rządu. Prezydent ministrów, p. Crispi,
odpowiedział, że w dniu 24 b. m. dostar-
czy zażądanych objaśnień.

Czytelnicy nasi znają sprawę owego
antynieckiego poematu p. t. „Vive la
France“, który podczas karnawału roz-
powszechniono w Bazylei. Rada zwią-
zkowa szwajcarska postanowiła, aby au-
torowi, nakładcy i kolporterom poematu
tego wytoczonym zostało śledztwo karne,
a sprawa przekazana została związkowym
sądom przysięgłym.

Na poniedziałkowym posiedzeniu ru-
mańskiej Izby odczytał minister spraw
zewnętrznych, p. Carp oświadczenie —
według którego król ministrów obecnych
powołał na stanowiska, jako zupełnie nie-
zależnych i bezstronnych wobec wszel-
kich stronnictw. Co się tyczy zewnętrz-
nej polityki państwa, to bajka jest, ja-
koby polityka Rumunii postępowała na
pasku Niemiec. Rząd o tyle tylko jest
zwolennikiem niemieckiej polityki, o ile

ona nie mięsza się do spraw zewnętrz-
nych, ale jedynie ma na oku polepszenie
wewnętrznych położenia kraju. Nastę-
pnie przedłożył p. Carp program we-
wnętrznej polityki nowego ministerstwa;
potrącając o sprawę nowych wyborów
oświadczył, że niemożliwem jest rozpisa-
nie ich w chwili obecnych niepokojów i
agitacyi. Dopiero, kiedy umysły zostaną
uspokojone, rząd przystąpi do rozwiąza-
nia Izby. W końcu zawezwał p. Carp
deputowanych, aby głosowali za pozy-
cyami budżetowymi — a rząd wotum
owo uważać będzie nie za symptomat
zaufania, ale za dowód patriotycznych
uczuci.

* **Nadesłano** nam dziś w dosłownem
brzmieniu ów zakaz przewodniczącego w
wydziale obwodowym w Gdańsku kolpor-
towania kilku katolickich książek do na-
bożeństwa (zob. nr. 80 „Kur. Pozn.“)
Oto tłumaczenie tego zakazu:
Gdańsk, 20 marca 1888.

Wydział obwodowy.
Nr. 972.
B. A.

Żądane przez Pana na rok 1888 świad-
ctwo wędrowno-procederowe na handel towa-
rami krótkimi, obrazami i książkami zostało
wygotowane i przesłane tutejszemu król. re-
jencyi celem ustanowienia podatku procederowe-
go. Zatwierdzono także spis sprzedawanych
obrazów i wszystko go do świadectwa wędrowno-
procederowego. Z książek atoli pozwolono
tylko: *Wianek ku czci Najśw. Maryi
Panny* etc. Reszta książek, i to: 1) *Anioł Stróż*, 2) *Oltarz*, 3) *Wybór*, 4) *Katolik*, 5) *Nabożeństwo*, 6) *Maty Wybo-
rek* muszą być stosownie do § 56 nr. 10
ustawy procederowej Rzeszy wykluczone ze
sprzedaży wędrowniej, gdyż treść ich według
zarządzonej badań w kilku miejscach zdolna
jest dać zgorzenie pod względem moralnym
wzgl. religijnym.

W ciągu dwóch tygodni od dnia dorecze-
nia wolno Panu zażądać przeciwko temu roz-
porządzeniu albo uchwały kolegium, albo
chcąc się dozwolonej drogi prawnej.

W imieniu Wydziału obwodowego

Przewodniczący.

(Podpis nieczytelny.)

Do
Handlarza Pana
Pawła Drewsa
w Lubichowie.

Wiece.

**W Granowie w niedzielę, dnia
15 kwietnia** o godzinie 3 po południu
w lokalu dominialnym.

**W Nowem Mieście w niedzielę,
dnia 22 kwietnia.**

Po wyjeździe Cesarzowej.

II.

Odwiedziny, jakimi Najjaśniejsza Pani
cesarzowa i królowa Wiktoryja zaszczy-
ciła miasto nasze, znalazły szeroki od-
dźwięk w prasie niemieckiej. Mimo, że
w dziennikach tego rodzaju, co „Posener
Ztg.“ przeważa w tych sprawozdaniach
główny ton „von der treuen deutschen
Stadt Posen.“ która przecież już w roku
1253 była „ächt deutsch“ — to jednakże
z drugiej strony nie brak pism niemie-
ckich, które nawet w telegraficznych re-
feratach kładą silny nacisk na polski
charakter naszego grodu i nie wahają się
powiedzieć, że mimo całej urzędowej ni-
emieckiej *mise en scène* tak na dworcu
jak i w mieście przeważała reprezentacy-
ja polska, choć ją nie bez pewnego
powodzenia tu i owdzie na dalszy plan
usunąć chcieli.

Pisma te przynajmniej otwierają, że
publiczność polska tak w głosnych a peł-
nych życzliwości objawach przyjęcia na
ulicy, jako też w dekorowaniu szła w za-
wodzie z publicznością niemiecką — dalej,
że i prasa polska nie pozostała
w tyle po za niemiecką w pełnych czci
i szacunku słowach powitania dostojnej
Monarchini.

Z innej strony widać w sferach ni-
emieckich pewne, że tak powiemy, s k w a-
s z e n i e z tego powodu, iż Najjaśniejsza
Pani w ogóle przybyła do Poznania, po-
wtóre zaś dla tego, że przybywszy po-
zwoliła się zbliżyć do siebie reprezentan-
tom społeczeństwa naszego, przyjęła ich
taskawie i życzliwie, wyraziła nam swe
współczucie i uznała to, co tutaj w Po-
znaniu uczyniono dla ulżenia niedoli do-
tkniętych powodzią mieszkańców.

Pomijamy tę ostatnią kategorię nie
załugującą na inne ocenienie, jak ono
dantejskie *guarda e passa*, — a wraca-
jąc do prasy niemieckiej, zniewoleni je-
steśmy polozyć nacisk na sam fakt, że
ta prasa uważa za zachowanie się ludno-
ści polskiej przy przyjęciu cesarzowej za
coś nie z wytkłego, za coś, na coby
trzeba zwracać uwagę, jako na rzecz nie-
bywałą.

Nie da się zaprzeczyć, iż publiczność
polska nie miała już dawno sposobności
do okazania swych uczuci obywatelskich,
że stósunki tak się układały, nie bez
tendencjiwych zabiegów z pewnej strony,
iż tej publiczności nie było nawet może-
bnem okazać te obywatelskie uczucia.

Dziś, skoro tylko Najjaśniejsza Pani
powzięła szlachetny zamiar okazania swęj
życzliwości mieszkańcom stolicy naszej
nawiedzonym kłęką powodzi — skoro od
tronu królewskiego padły istic monarsze
słowa, iż Najjaśniejszy Pan wszystkich
poddanych swoich uważa za równie bli-
skich sercu swojemu — dziś społeczeństwo
polskie stanęło od razu na pełnem uszanow-
wania i należnego hołdu, ale też zarazem
na pełnem godności stanowisku
względem dostojnego gościa tak jako
kobiety, oraz jako monarchini.

I niechaj dziennikarze niemieccy, czy
to tutejsi, czy też przybyli z Berlina i
dalszych okolic Niemiec, nie myślą, że
to jakiś niezwykły, sztuczny, wywołany
odezwą komitetu objaw uczuci ludu pol-
skiego. Ten lud polski, to społeczeństwo
polskie zawsze tak samo myśli i tak sa-
mo czuje, — ale z drugiej strony ma
tyle poczucia godności osobist-
stęj i dumy narodowej, tyle taktu
i znajomości położenia, że wie bardzo
dobrze, gdzie mu te uczucia zadokumen-
tować wypada, a gdzie z nimi wstrzy-
mac się należy.

Spoleczeństwo nasze jako społeczeń-
stwo chrześcijańskie i katolickie ma w
zasadach świętego Kościoła naszego sil-
nie i wyraźnie zakreślone stanowisko
względem władz, względem panujących
królów i cesarzy — ale też z drugiej
strony Boski nasz Prawodawca i Duchem
świętym natchnieni Uczniowie i Nastę-
pcy Jego nauczyli nas także bardzo do-
kładnie, czego my mamy prawo żądać,
lub spodziewać się od władzy.

Moglibyśmy zapytać szanownych re-
porterów gazet berlińskich, czy sięgną-
wszy myślą w ostatnie lat piętnaście i
zważywszy dokładnie cały kierunek polity-
ki, jakiej się względem nas trzymało,
począwszy od ustawodawstwa kościelno-
politycznego i rozporządzenia naczelnio-
prezydyałnego z dnia 27 października
1873, a skończywszy na wyjątkowych us-
tawach antypolskich, na funduszu stu-
milionowym i na rozporządzeniu ministe-
ryalnym z dnia 7 września 1887 r. —
była choć jedna chwila, jedno rozporzą-
dzenie, jeden dekret, wobec którego w
sercach polskich mogły się podnieść ży-
wsze nderzenia obywatelskiego uczucia?
Czy przeciwnie nie mogło się zdawać,
jakoby w nas to uczucie chciano stłumić,
aby nas tém łatwiej można potem przed-
stawić jako obywateli drugiej klasy, jako
wrogów państwa?

Zapytujemy przedstawicieli dzien-
niarstwa niemieckiego, czy ta sama prasa
niemiecka, która dziś objawy czci i sza-
cunku polskiej ludności względem Najja-
śniejszej Pani zapisuje jako coś nie-
zwykłego, czy ta sama prasa nie
pracowała nad tém, albo przynajmniej
nie przyczyniła się do tego, żeby nas
Polaków postawić na uboczu, aby nas
zepchnąć na ostatni plan pode drzwi pań-
stwowego gmachu, gdzie chyba kulaki i
szturchance — podczas kiedy niejeden
faryzeusz stojący bliżej stopni tronu z
dobrze wyczoną taktyką licemierników
wywraça oczy i powtarza znacząco:
Panie! dziękuję Ci, że nie jestem jak
owi wrogowie państwa.

Dla secharakteryzowania sytuacji nie
potrzebujemy nic więcej dodać, jak te
dwa zdania.

W Galicyi Polacy stanowią najsilniej-
szą podporę tronu i konserwatywnych
rządów austriackiej monarchii.
U nas doszły rzeczy tak daleko, że w
wyrokach sądowych jako ogólny motyw
uzasadniający potępienie pod sąd figuru-
je zdanie, iż partya polska, iż Koło
polskie sejmowe, które składało przysięgę
wierności i zaprzysięgło konstytucyę dąży
do oderwania ziem polskich od państwa
pruskiego.

W obec takich stosunków prosimy się
zastanowić nad tém, dla czego społeczeń-
stwo polskie nie mogło jeszcze przed pół

rokiem występować z takimi objawami
obywatelskich uczuci, jakie widzieliśmy
przedwczoraj.

Powódź.

Przedwczoraj z powodu przyjazdu Ce-
sarzowej i zapelnienia hotelu francuskiego
gośćmi, biuro informacyjne komitetu oby-
watelskiego ratunkowego dla powadzian
było zamknięte dla zgłaszających się o
zapomogę.*) Podczas, gdy w pierwszych
dniach głównie zgłaszano się o żywność
i mieszkanie, albo o odzież, obecnie więk-
szą część petentów zgłasza się o zapo-
móżki pieniężne. Są to albo zrujnowani
powodzią rzemieślnicy i kramikarze, któ-
rych zapisuje się w osobnym bardzo szcze-
gółowym kwestyonaryuszu, albo petenci
do tej kategorii nie należący, po części
biedni zupełnie już przedtem, wdowy, ro-
dziny robotnicze i t. d. — których się
w ogólną listę zapisuje, choć nie ma pe-
wności, czy ich prósy i podania będą
uwzględnione o tyle, że tylko powo-
dzą dotkniętym zapomogę się daje.

Dla sprawdzenia szkód poniesionych
organizuje się grono mężów zaufania w
pojedynczych częściach miasta. Organi-
zacyę tę polecono delegatom osobnym. —
Widzieliśmy wydrukowany szemat, na
którym podpisywać się będą mężowie za-
ufania, oceniający straty oraz wysokość
zapomogi natychmiastowej. Ponieważ ta
może być tylko częściowem wynagrodze-
niem szkody, przeto komunikować się bę-
dzie jej wysokość komitetowi miejskiemu,
który ze swęj strony doda wedle sił swoich.
Naszemu komitetowi obywatelskiemu
powinno chodzić tylko o rychłą pomoc.
Organizacya, przygotowująca się do tej
czynności, daje rokującej przedkogo i ile
możności sumiennego działania.

*) Wczoraj parę godzin tylko było otwartem,
dziś przeniosło się na Wodną ul. nr. 15 I.

Trudności w przysposabianiu dzieci do Sakramentu pokuty św.

Wczoraj, we wtorek przed południem,
był ganek tutejszego sądu ziemiańskiego
nieco więcej jak zwykle ożywiony. Cie-
kawy bowiem miał się toczyć przed są-
dem ławniczym proces, na którego przebieg
i rezultat czekało kilkoro ludzi z
Żegrza i z Poznania.

Krótko po godzinie 10 z rana zasiadł
pierwszy obwiniony, a było ich wszystkich
czterech, którzy z kolei stawali przed
sądem ławniczym, oskarżeni, że

zamiast posyłać dzieci
do szkoły w Żegrzu na nau-
kę popołudniową w środy
i soboty, posyłał je na ka-
techizm do kościoła św. Jana,
gdzie ks. proboszcz przyspo-
sabił je do Sakramentu po-
kuty św.

Nie pierwszy to termin tego rodzaju
mieli wczoraj członkowie gminy szkolnej
żegrzkiej; z opowiadań wczorajszych na
ganek można się bowiem było dowiedzieć,
że już trzy czy też cztery razy powoły-
wał sąd ławniczy rodziców do tej szkoły
należących, ale za każdym razem,
podobnie jak wczoraj, uwalniał
ich od winy i kary, przekonawszy
się z zeznań świadków, że obwinieni dzia-
łali w najlepszej wierze, ku dobru swych
dzieci.

Z wczorajszego przebiegu sprawy do-
wiadzano się, że w Żegrzu powinien być
ustanowiony drugi nauczyciel, a ponieważ
go nie ma, przeto inspektor powiatowy
Bandtke urządził szkołę popołudniową,
nakazując, aby dzieci także w środy
i soboty po południu do szkoły chodzily.
Ale w te dni właśnie miały dzieci cho-
dzić na katechizm. Rodzice, w przykrm
w tym wypadku znajdujący się położeniu,
zdecydowali się na posylenie dzieci na
katechizm, za co brał ich p. Bandtke
do odpowiedzialności. Rodzice, w przykrm
w tym wypadku znajdujący się położeniu,
zdecydowali się na posylenie dzieci na
katechizm, za co brał ich p. Bandtke
do odpowiedzialności. Rodzice, w przykrm
w tym wypadku znajdujący się położeniu,
zdecydowali się na posylenie dzieci na
katechizm, za co brał ich p. Bandtke
do odpowiedzialności.

Z opowiadań wczorajszych można się
było dowiedzieć, że Żegrzanie, już za da-

wniejsze miesiące pociągano do kary szkolnej, udali się w swém utraceniu z prośbą do król. rejencji, wymagając, aby ta nadzorca władza szkolna nakazała król. inspektorowi, żeby pozwolił dzieciom ich uczęszczać na naukę przysposabiającą dzieci do Sakramentu pokuty św. Wzroczajszy termin przekonał nas, że ta prośba gminy żebrzącej nie odniosła pożądanego rezultatu.

Na taki termin zobowiązani są obwinieni stawić się osobiście, opuszczają więc gospodarstwo i robotę około niego; mudi w dzień terminu cała szkoła, bo nauczyciel, odebrawszy zapowiedź na termin jako świadek, także się przed sądem stawić musi, a tak obwinieni jako też świadek przychodzą do sądu chyba po to, aby powiedzieć i oświadczyć, że konieczną jest rzeczą, aby ksiądz przysposabiał dzieci do Sakramentu pokuty św. i uczył je tego, czego im szkoła nie daje i dać nie może.

Pożądaną byłoby rzeczą, aby nadzorcze władze szkolne administracyjnie po porozumieniu się z władzą kościelną wydały jasną i stanowczą dla król. inspektorów powiatowych instrukcją w sprawie uczęszczania dzieci na naukę katechizmu, pozostawiając im do tego czasu popołudniowy w którejkolwiek dni tygodniowej.

Cesarz czy kanclerz?

Ktoby się był przed niedawnym jeszcze z czasem spodziewał, że w państwie, w którym powaga tronu spoczywa na tak niezachwianych podstawach, jak w państwie pruskim resp. w cesarstwie niemieckim, przesilenie ministerialne dojdzie do tak znacznych a poniekąd i skandalicznych rozmiarów i zakwestyonuje w sposób wcale nie dwuznaczny powagę tronu! Fakt uważany wśród lojalnych poddanych pruskich za wręcz niemożliwy, dzisiaj stał się niemal dokonanym. W zatargu, który powstał pomiędzy cesarzem a kanclerzem, stanęła cała służąca prasa gazdiniowa po stronie kanclerskiej starając się wszelkimi, w całym znaczeniu tego słowa ohydliwymi środkami uszczuplić powagę cesarza, przedstawić go w oczach ludu jako „narzędzie w rękach intrygującej żony” i w miejsce niezachwianej powagi cesarskiej zaprowadzić samowolne rządy kanclerskie, tak dogodne dla celów i dążeń konserwatywnych i narodowo-liberalnych stronnictw niemieckich.

Obecne położenie przesilenia charakteryzuje z „wiarogodnego źródła” nadesłany artykuł berlińskiego „Boersen Cour.”: „W dobrze poinformowanych kołach — pisze dziennik ten — które stoją w bliższych stosunkach z dworem, nikt już dzisiaj nie przeczy, że sprawa dymisji kanclerza przybrała charakter nader poważny, poniekąd nawet groźny. Przesilenie bynajmniej dotąd załatwionem nie zostało, a prawdopodobnie nie zostanie załatwionem w duchu tych, którzy pragną kanclerzowi wywalczyć i zapewnić bezwzględne zwycięstwo.

Zważywszy zaś, że ksiądz kanclerz zdaje się być zupełnie zdecydowanym w ustąpieniu polityki swęj nie zmienić, przeto ustąpienie jego jest, jak nam z pewnego donoszą źródła, już tylko kwestją chwili. Sytuacja zaostrzyła się tak dalece, że zmieniła się dziś już w jedno wielkie, groźne i decydujące pytanie: czy cesarz, czy kanclerz ma w polityce państwa stanowić ostateczną rozstrzygającą instancję? Jeżeli cesarz, pragnie zachować powagę tronu, to z względu na obowiązki, jakie włada na niego konstytucja państwa, musi bezwarunkowo ostatecznie zachować

sobie słowo. Że w zatargu dzisiejszym nie monarcha dał powód do nieporozumienia, o tem aż nadto wymownie świadczą dzieje przesilenia. Niespodziewane, a bez wiedzy cesarza publikowane rewelacje zaostrzyły sytuację w chwili, w której możliwość pogodzenia się nie była jeszcze wykluczona. Pozostanie to niesłychanym wypadkiem w dziejach monarchii pruskiej, że minister poddał zatarg swój z monarchą pod sąd opinii publicznej, zanim jeszcze monarcha sam decydująco w sprawie całej zajął stanowisko. Przy tej sposobności puszczone w obieg, w celu *pozyskania sobie opinii publicznej*, wiele pogłosek, nie mających z sprawą całą, nie wspólnego, jedynie tylko w celu *zachwiania powagi cesarza i przedstawienia charakteru cesarzowej we wręcz fałszywym świetle*. Całe to zajście każe spodziewać się, że dzisiejszy zatarg pociągnie za sobą cały szereg innych, ponieważ okazała się różnica zapatrywań niezmiernie doniosłości, która nie dozwolił księciu kanclerzowi nadal pozostać w urzędzie, a cesarzowi nakłonić się do *woli nawet tak zasłużonego ministra*.

Powyżej przytoczony artykuł charakteryzuje w poważny a bardzo wierny sposób całą sytuację stworzoną przez prasę półurzędową, oddaną we wszystkie ręce kanclerzowi. Pisma te broniły dotąd wszelkich spraw rządowych, a broniły tak długo, dopóki ksiądz Bismarck był jedynym samowolnym niemal rządcą Niemiec. Dziś, gdy sytuacja się zmieniła, gdy wola księcia kanclerza ugiąć się musiała przed wolą energicznego i znajującego odpowiedzialność swoją monarchy, cała ta prasa gazdiniowa stanęła po stronie księcia Bismarcka, zaciepiając rodzinę cesarską w sposób, który na największą zasługę pogardzi. Okoliczność ta dowodzi, że dla stronnictw, które mianują się konserwatywnymi i najlojalniejszymi, powaga tronu nie prawie nie znaczy; dla nich był i jest ksiądz Bismarck jedynym rządcą Niemiec i Prus, a rząd państwa nosobiony jest w jego osobie.

Najdalej z pośród gazdiniowych dzienników niemieckich wybiega „Koelnische Ztg.”, która pierwsza wiadomość o zatargu podała, a dotąd nie ustaje w rozprawianiu coraz to nowych szczegółów dotyczących nieporozumienia, a obliczając jedynie tylko na zwiechnięcie zaufania narodu do cesarza Fryderyka. Pismo to nie waha się zaciepić osobiste księcia Battenberga, którego uważa wciąż jeszcze za powód dzisiejszego zatargu, a wszelkimi siłami dobrze znającego oszczerstwa uderza na cesarzową Wiktorję. Spodziewano się ogólnie, że pryncypalnym organem kanclerskim „Nordd. Allg. Zeitung” tyle obcaze taktu, że jeżeli już karcie nie będzie głosem gazdiniowej prasy, to przynajmniej zachowa umiarkowaną rezerwę. Przypuszczenie to okazało się zupełnie mylnym. Wprawdzie organ kanclerski wstrzymuje się od własnych uwag w tej sprawie, ale powtarza dosłownie ohydne elaboraty „Kolońskiej Gazety” dla informacji swoich czytelników. Jeżeli więc elaboraty te powtarza bez własnych komentarzy, to jak najwidoczniej je akceptuje. Z tego znów wynika, że i organowi księcia kanclerza zależeć musi wiele na jego największym zabagnieniu całej sprawy.

W tej chwili spoczywał we śnie, lecz sen to był jakiś chorobliwy, niespokojny; bo ręce, wychudzone i tak białe, że niemal każdą żyłkę na nich znać było, wyciągnięte na okrywającej go kołdrze, poruszały się gorączkowo, z ust wychodził czasem jęk stłumiony, przymknięte powieki zaciskały się silnie, jakby pod wpływem bóleści a całą twarz przebiegało drganie. Wieku jego oznaczyć było prawie niepodobna, rysy delikatne, drobne, niemal dziecięciami się zdawały; jeno wąsik, zasiewający się bujne na górnej ust warżdzie znamionował już dorastającego młodzieńca. Zdawał się być małego wzrostu, bo na łożu nie wiele zajmował miejsca, a w stosunku do tej jego wątłej i drobnej postaci głowa widocznie była za duża i ręce wyciągnięte za długie.

Naraz wstrząsł się, jęknął głośnie i prawie usiadł na łożu.

Niewiasta natychmiast ruszyła się z miejsca i podbiegła z troskliwością ku niemu, a on obie ręce ku niej miłośnie wyciągnął...

— Ani dnia ani nocy, biedna matko!... — przemówił głosem stłumionym, cichym, ale dziwnie melodyjnym i rzewnym. — Łazarz ze mnie... ni pomocą ci być, ni radą, jeno ciężarem...

— Ty mnie ciężarem, Kazimierzu! — owała się niewiasta ze łzami w głosie. — A cóżym ja bez ciebie, synu mój, poczęła? Toć już chyba nie byłoby większego sieroctwa na świecie, niż moje... Ale ty cierpiysz, bardzo cierpiysz? — dołała, przyklekając obok chorego.

— Nie, matko — odrzekł młodzieńcze — jeno mnie w piersiach bardzo jeszcze pali... gorąco mi...

Po za temi dwoma dziennikami stoi cały obóz konserwatywny, wolno konserwatywniejsza szczególnie narodowo-liberalnej prasy, z pośród której niektóre dzienniki w bezczelności poprzednio wymówione przewyższają. Wymownym dowodem moralnej wartości stronnictwa narodowo-liberalnego, które jak wiadomo, żadnymi nie kieruje się zasadami, jest znany organ „National Zeitung”, zaciepiający głównie cesarzową. Dziennik ten pisze: „Cesarz zgodziłby się na zdanie kanclerza, ale niestety znajdują się w najbliższym otoczeniu jego osobistości, nie posiadające najmniejszego prawa do mieszania się w sprawy rządu, które pod każdym względem pragną wywołanie nieporozumienia pomiędzy monarchą a pierwszym ministrem.”

W podobny sposób wyraża się także i „Hamb. Korresp.”, a w ślad za nim postępują „Schles. Ztg.”, „Dresdener Ztg.” i „Berliner Boersen Ztg.”, starając się przedstawić cesarza jako bezwiedne narzędzie w rękach intrygującej małżonki. Najdalej posuwa się wymieniona powyżej „Boersen Ztg.”, która używa najohydniejszego kłamstwa w celu zdepopularyzowania rodziny cesarskiej a szczególnie cesarzowej. Donosi o to, że cesarzowa poleciła wyprowadzić w zamku królewskim pokoje, w których głównie przebywali król Fryderyk Wilhelm III i królowa Ludwika, a które dotąd zachowały ówczesny swój charakter i uważane były za pamiątkę nietykalną, i że kazala przygotować pokoje te na przyjęcie księcia Aleksandra, który w nich miał zamieszkać. Więcej zaiste od prasy gazdiniowej wymagać nie można.

Najwstrętniejszym w całej tej sprawie jest atoli nieszczęsny adres do księcia Bismarcka, przygotowywany w Lipsku i Berlinie przez stronnictwo narodowo-liberalne, o którym wczoraj pod rubryką Niemiec donosiliśmy. Jeżeli w ogóle cośkolwiek zdołał naród niemiecki wywołać z chwilowej apatii i otworzyć mu oczy na haniebną i niebezpieczną agitację stronnictw środkowych, to jedynie tylko adres ten uczynił to zdoła. Adres ten żąda bowiem wprost od księcia kanclerza, *ażby pod żadnym warunkiem nie ustępował!*

Gdzie w obec podobnego objawu niełajności pozostaje powaga tronu? Gdzie posłuszeństwo urzędnika względem najwyższego zwierzchnika? Gdzie ostatecznie szacunek dla chorego a wielce około dobra państwa zasłużonego monarchy? Podobno i socjaliści zgłosili się hurmem do podpisywania adresów, a to właśnie jak najwomowniejsze wykazanie, do czego adres ten zdążył. Adres ten jest niczem innym, jak wołaniem nieznanego narodu do rządów cesarza, jest pierwszym zamachem na monarchiczne zasady i podstawy państwa.

Stronnictwa środkowe wiedzą dobrze, że panowanie ich trwa tak długo, jak rządy księcia Bismarcka, że z ustąpieniem księcia kanclerza rozpoczyna się dla nich ciężkie dni upadku, dla tego wszelkimi siłami starają się o zaprowadzenie samowolnych rządów w kanclerskich, przed których potęgą i cesarz czło swe ugiąćby musiał. Prasa gazdiniowa nie wahała się nawet sfalszować z umysłu treści wypowiedzianego na urzędnych kanclerza toasty księcia Wilhelma, ażby w usta syna cesarskiego włożyć poświadczenie fizycznej niemocy cesarza oraz wielkości i potęgi kanclerza, który jeden tylko jest zdolny pokierować losami Niemiec.

Ze sprawa małżeństwa była i jest

To mówiąc, odrzucił nieco okrywającą go kołdrę i wówczas ukazał się garb ogromny, który mu całe piersi nieforemnie wydymał. Na szyi grubiej, schowanej w ramiona, wystające spiczasto, osadzona była głowa przeczudnej piękności, jakby na urągawisko. W tej chwili twarz ta, okolona długimi jasnymi włosami, wynędziała chorobą, patrząc przed siebie tęsknie dużymi ciemnymi oczyma, zapadłymi w głąb i jaśniejącymi wewnętrzną gorączką, w drgającym, niepewnym oświetleniu blasków od ogniska padających jakby nie ziemską, jeszcze piękniejszą była niż zwykle, a kalectwo biednego garbusa przy tej piękności rysów jeszcze potworniejszym się zdawało. To połączenie niezwyklej urody ze szpetnym kalectwem w jednej postaci miało w sobie coś przerażającego okropnego; było jakby sztywnym natury, jakby piętnem przekleństwa. Gdy Kazimierz się podniósł i pochylił ku matce kłęcząc, ukazał się taki sam garb na plecach i już łatwo wyobrazić sobie można było całą postać kaleki, niekształtną, o rozmiarach długich a chudych, skoszlawioną, na małych, chudych, cienkich nóżkach, dźwigającą dwa garby i na nich wielką a tak piękną głowę. Zdawało się niepodobniestwem, aby taka głowa do tak potwornego należała korpusu; zdawało się, iż się zerwie z tych pleców i ucieknie z tak potwornego kadłuba...

Nawet matka, jakby patrząc nie mogąc długo na to kalectwo, twarz ukryła w dłoniach, a Kazimierz pochylił się nad nią, obie ręce na szyję jej zarzucił i mówił łagodnie:

— Usnąłem tak mocno, że nawet nie słyszałem, jak odszedł pan Dziembowski.

li tylko pretekstem, dziś już wcale nie ulega wątpliwości. Ani Rosya przeciw małżeństwu temu się nie oświadczyła, ani Anglia za małżeństwem, a cały świat polityczny patrzy na sprawę związku księżniczki Wiktorji z księciem Aleksandrem jako na fakt zupełnie obojętny. Zresztą sam nawet ksiądz kanclerz oświadczył w parlamencie niemieckim przed kilku laty przy pewnej sposobności, że małżeństwa panujących żądę w polityce nie odgrywają już roli, a w końcu powiedział mniej więcej te słowa: „Jako wierny sługa monarchy nigdy bym się nie ośmielił mieszać do spraw obchodzących wyłącznie tylko rodzinę cesarską”. A czy małżeństwo księżniczki nie należy do spraw, których rozwiązanie i załatwienie przysługuje wyłącznie tylko rodzinie cesarskiej? Nie ulega zatem wątpliwości, że księciu Bismarckowi chodziło wyłącznie tylko o sposobność do zadokumentowania politycznego przekonania swego i do wywołania zatargu, który miał rozstrzygnąć, czy cesarz czy kanclerz nadal rządzić będzie państwem?

Jak się zatarg dzisiejszy zakończy i co za skutki za sobą pociągnąć zdoła, trudno na razie przewidzieć. Wątpliwość w każdym razie należy, czy naród niemiecki da się pozyskać gadzinowej prasie i przez popieranie dążeń jej przyłoży rękę do dzieła, które w przyszłości jak najopłakane wydać może owoce. W każdym razie rzeka całe to zajście nader jaskrawe światło na wewnętrzne stosunki państwa, w którym biurokracja w połączeniu z całą falangą służących stronnictw zająć mogła tak groźne stanowisko względem monarchy.

W tej chwili otrzymujemy następujący telegram:

Berlin, 11 kwietnia. Cesarzowa Wiktorja odbyła wczoraj w zamku królewskim przeszło dwugodzinny naradę z księciem kanclerzem. Podobno w ks. badeński stara się usilnie o rychłe załatwienie zatargu.

Nowy kodeks karny włoski a Kościół

(Ciąg dalszy).

Z wszystkiego więc, co powyżej zauważyliśmy, okazuje się w jak najoczywistszy sposób, że ów na pozór tak niewinny paragraf 101 nowego kodeksu oddaje rządowi królewskiemu w ręce jak najstraszliwszą broń przeciw wszystkiemu, co tchnie katolickim duchem. Owa dyskretna i dla władzy, jakiej domagał się od Kościoła w roku 1882 rząd pruski w obec praw mających, mniéjby już w końcu może niebezpieczną się była stała, niż ta oto prawdziwie absolutna, drugogocząca potęga, nadana rządowcom włoskim przez „kautczukowy paragraf.”

Wszystko i wszyscy paść mogą pod ciosami kar, zapowiedzianych w sposób tak „szczodrobliw”, szeroki i ogólnikowy; wszystko i wszyscy wnieścą się w tę sieć tak szeroko zaciągniętą. Wpadnie w nią zarówno Biskup broniący sprawy rzymskiej, jak i prosty kapłan, domagający się rzeczywistej wolności Papieża; każda świecka osoba, każdy literat, dziennikarz i publicysta, wstępujący w obronę praw tych, usidłowno zostanie w elastyczną tę matnię. — Czyż to czasu swego nie zasekwestrował prokurator królewski jednego z numerów znakowanego „Moniteur de Rome” za to tylko, że przemawiał w duchu takim — i to jeszcze jedynie ze względu na żywotny interes Włoch samych? Słowem —

A cóż on z wami, matko, tak długo konferował?

— Zaczęło to człek — odrzekła pani Sicińska — i jedyne teraz nasz opiekun. Rozrzewnił się nad opuszczeniem naszym a przyrzekł pomoc, da Bóg, skuteczną. Obiecał aż do Warszawy jechać, odnaleźć krewnych moich, Grabińskich, i sumy mi należne rewindykować. A gdy to się stanie, może też przecie z tej nędzy się wydosłaniemy.

Kazimierz milczał chwilę; głębokie westchnienie wyrwało mu się z piersi, a potem rzekł:

— Mnie się wszystko widzi, że rychlej przyjdzie nam pomoc zkadną, od ojca, który przecie o was, matko, zapomnieć nie może, od Władysława... który jest dobrym i serce ma tkiwie...

Cała goręca, żal i boleść, przepetniające serce pani Sicińskiej, obdły się w dziwnym uśmiechu, który jej blade usta jakby kurczowo wykrzywił. Chciała coś rzec, ale wybiegające z serca wyrazy w rychle potłumiła w sobie, nie godziło się bowiem matce mówić synowi z goręca o rodzicu jego lub bracie starszym...

Rzekła więc tylko po chwili milczenia:

— Rodzic twój innymi sprawami zajęty... Niema już ztamtąd nadziei żadnej... Wyjeżdża pono do Warszawy na sejm, który się zbliża, a i Władysława z sobą zabiera, aby się tam publicznie i dworskiemu życiu przypatrzył. Nie wiem, żali tu przybędą, aby się z nami pożegnać...

Gluche łkanie przerwało jej mowę, a Kazimierz wyjęzonym, przenikliwym wzrokiem wpatrywał się w wymizerniałe rysy matki, na których przebyte walki i cier-

owo „delictum” paragrafu 101 tak niepochwytne charakteryzowanem zostało, że kto bądż może się znaleźć w danej chwili w położeniu „delinkwentów”, gdy się to spodoba włoskim rządowcom.

A mówimy tu: kto bądż — w najszerszym słowa tego znaczeniu. Wszakże i sam Ojciec św. stać się może w sposób taki „delinkwentem.” Co prawda nie posunął się rząd włoski jeszcze do takiej ostateczności, aby polować na allokucje lub encykliki papieżkie; cóż się jednak stało nazajutrz po publikacji słynnej noty Kard. Rampolli i listu Leona XIII do Kardynała sekretarza stanu? Oto „Riforma” nie powstydziła się twierdzić, że wprawdzie prawo gwarantujące zapewnienia Papieżowi nietykalność — że jednak policya ma prawo konfiskowania pomienionych dokumentów i innych tym podobnych! Tak — owa „Riforma,” wierna przedstawicielka osobistych opinii p. Crispiego, tego rodzaju teorii w obieg puścić się nie zawahała! A jakież to ostateczny, praktyczny rezultat? Oto ten po prostu: Ojciec św. może sobie układać i redagować mowy i listy ku obronie praw swych nieprzedawnionych — ale nie będzie ich już mógł publikować!...

Wszak to już gruby argument? Ale nie dość na tem. Cóż się bowiem stać może w razie zaburzeń wewnętrznych — w razie wojny — w razie przesileni i wypadków, które nazbyt często sprowadzają panikę równie bezpodstawną jak bezrozumną? Wszakże w chwilach takich gwałtu i niepokoju wszystkie stać się może podejrzaniem — zewsząd rość będą imaginacyjne zamachy na jedność włoską.

Wówczas zbrodnia i zdrada wydać się mogą zwykłe dyplomatyczne stósunki Papieża z gabinetami zagranicznymi — najniebezpieczniejszą styczność z obcymi mocarstwami — zamachem wyda się naocznie jakikolwiek krok Watykanu — prosta nota — protestacja — życzenie — prośba.

Niechaj wybuchnie wojna — a Ojcu świętemu nie będzie już nawet wolno zwrócić uwagi świata na przykre, nieznośne swe położenie; niechaj się odezwie, a popadnie pod straszną zemstę Włoch rządowych. A czyż to autor świeżo publikowanego dziełka o *conclave*, p. de Cesare nie wypowiedział wręcz pięknego twierdzenia — że „w razie wojny samo już prawo gwarantujące stać się może niebezpieczeństwem,” że rząd nadczas „będzie miał obowiązek ograniczenia tego prawa!...”

Dokądż w końcu doprowadzą wszystkie takie doktryny? Czy może w końcu i dzisiejszy *status quo* nie stanie się przedmiotem wycieczek i sporów?...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Korespondencye Kurjera Posa.

Z nad Noteci, 10 kwietnia.

(Co biedny człowiek ma poczęć?)

(K.) Czy rzeczywiście można wierzyć, że minister nie wie, jak niższe władze i podurzędni urzędnicy w sprawach szkolnych z nami postępują? Zdaje się, że mało jest tak naiwnych — tak łatwowiernych... Czyż to nie nad głową tego samego ministra zagrzmiął on głos: „musicie być Niemcami?” Z tem hasłem postępuje się naprzód. Aby ten cel jak najprędzej osiągnąć, zakazują z jednej strony landraci i niżsi urzędnicy wbrew słowom ministra bezwzględnie prywatnej nauki języka polskiego, z drugiej zaś najsurowszemi karami zmuszają ro-

pienia pozostawili ślad niezatarty. Wiedział on, bo dzieckiem już nie był a umysł miał bystry i nad wiek rozwinięty, że między rodzicami jego zdława zachodziły nieporozumienia; wiedział dobrze, że Władysław garnął się raczej ku rodzicom, przez którego był niezmiernie kochany, niż ku matce, z którą dzieliła go różnica wiary, zawżdy z naciskiem przez ojca zaznaczana; wiedział wreszcie i o tem, że dla owoch nieporozumień z matką ojciec przeniósł się do Birz na dwór radziwiłowski, a zagrzebawszy się w heretyckich księgach i dociekaniach, zapomniał o potrzebach małżonki, którą niepodobieństwo w niedostatku w dworcu upiśkim ostawiał; — ale miał zawżdy nadzieję, że to rychlej czy później na dobry się koniec obróci. O sobie nie myślał nigdy. Od dziecka czuł instynktownie, że przez ojca nie był lubiony, czuł, że ojciec na potworne kalectwo jego patrzył się nie mógł a ilekroć spojrzął, twarz ze wstrętem odwracał. Zrazu bolało go to okrutnie; dzieckiem matkę będąc zalewał się łzami albo w gniew wpadał, ilekroć Władysław starszy potwórkiem go nazywał. Ale gdy matka poczęła mu raz przedstawiać, że wszelkie kalectwo jest dopuszczeniem bożem, które mężnie znosić należy, że i w pofamanem ciele dusza piękna być może, to sobie jeszcze w sercu dziecięcinnem przysięgnął, że o tę piękność duszy starać się będzie usilnie, że będzie dobrym, kochającym, pokornym.

— Bóg chciał, abym upośledzonym był — tak myślał — więc się z innymi ludźmi równać nie mogę, jeno służyć im jako bliźnim.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

VETO!

POWIEŚĆ
ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

Tom pierwszy.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 82.)

O tejże samej porze, chociaż to już późna była godzina, w dworku za rzeką, własności Sicińskich, świeciło się w oknie nie wielkiej izby. Wnętrze tej komnaty było bardzo ubożuchne, prawie nędzne; jeno co najpotrzebniejsze sprzęty, całe nie ozdobne. Na komnie paliło się ognisko i rzucało blaski na twarz niewiasty, siedzącej w przeciwległym kącie komnaty, przy łożu. Niewiasta ta, już nie młoda, musiała być przed laty nad wyraz piękną; duże, czarne oczy świeciły się i teraz jeszcze z pod rzęs i brwi ciemnych, pięknie zarysowanych na białem czole. Ale czoło to pofalowane było troską i smutkiem, oczy patrzyły posępnie przed siebie a usta piękne, kształtne, ścięte były u kątów jakimś bolesnym skrzywieniem. Siedziała tak nieruchomo, patrząc z wyrazem wielkiego strapienia i niepokoju na oblicze młodziana, który na owym łożu, wysoko wsparty na poduszkach, spoczywał.

Twarz jego, podobna bardzo do owęj niewiasty, była też dziwnie piękna, o rysach kształtnych i ujmujących wielkiej dobroci wyrazem. Ale owa ekspresja smutku, która twarz niewiasty zacięła, jeszcze była widoczniejszą na obliczu młodzieńca, tak delikatnym, że się prawie przejrzystym zdawało.

